№ 323. Warszawa. Niedziela 23 Listopada / 5 Grudnia Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Jutro Ś. Mikołaja Biskupa.
Wschód słońca o g. 7 m. 55.—Zach. o g. 3 m. 47.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 2, wczoraj w poł. ciepła 4. Wysokość wody na Wiśle stóp 6 cali 8.

Z Petersburga, 13 (25) listopada.

Przez ukaz Cesarski do kapituły orderów, mianowani, w liczbie innych, kawalerami orderu św. Stanisława 3éj klassy, 9go października, architekt do prowadzenia robót przy Mińskiéj budowniczéj i drogowéj kommissji radca dworu Adam *Sikorski* i 10 października, młodszy ordynator lazaretu wojskowego Kowieńskiego, asessor kollegialny Walerjan *Siemiaszko* za pomyślne dokonanie jednéj z najważniejszych operacji chirurgicznych.

— Były minister wojny w raporcie z d. 28 września 1847 r. za N. 6366, doniósł Senatowi rządzącemu o Najwyższym Rozkazie, wydanym dnia 16go t. m. w kwestji, w czyim zarządzie powinien zostawać, ustanowiony w r. 1638, przez byłego marszałka litewskiego Wiesiołowskiego, alumnat w mieście Tykocinie gubernji Augustowskiéj, dla utrzymania 12tu inwalidów, przedewszystkiem szlachty katolików i szczególniéj z rodu Wiesiołowskich, jeżeliby z nich który tego potrzebował. Przez wspomniony wyżéj Rozkaz alumnat ten oddany był pod dozór wojennego naczelnika gubernji Augustowskiéj, z obowiązkiem zdawania co trzy miesiące rachunków komitetowi opieki rannych wojskowych o obrotach summ alumnatu i o znajdujących się w nim inwalidach. Z powodu zwinięcia, w kwietniu roku bieżącego posad wojennych naczelników w Królestwie Polskiem, na przedstawienie Namiestnika w Królestwie, Najjaśniejszy Cesarz w dniu 12ym października raczył rozkazać, iżby nadzór nad Tykocińskim alumnatem był poruczony gubernatorowi cywilnemu Augustowskiemu, na tych zasadach, na jakich nadzór ten powierzony był Najwyższym rozkazem z dnia 16go września 1847 r., byłemu naczelnikowi wojennemu gubernji Augustowskiéj, z warunkiem aby gubernator cywilny zdawał komitetowi, pomienione w rozkazie trzymiesięczne rachunki, z obrotu summ alumnatu i sprawozdanie o osobistym składzie mających przytułek, przez pośrednictwo kancellarji Namiestnika.

— Rada Państwa, w połączonych departamentach spraw cywilnych i duchownych i prawodawstwa, po rozpatrzeniu postanowienia departamentu heroldyjnego rządzącego senatu, o godności xiążęcéj rodu *Światopełk-Czetwertyńskich*, miała na względzie, że złożonemi przez obecnie poszukujących zatwierdzenia w téj godności dokumentami w pełni udowodniono, że ród ten, od roku 1633, we wszystkich dyplomatach Królów Polskich, konstytucjach sejmowych i aktach sądowych stale używał tytułu xiążęcego, że używa takowego i po dziś dzień i że praprawnuk Gabryela *Światopełk Czetwertyńskiego*, od którego dziś zanoszący prośbę pochodzą, Wielki koniuszy dworu Cesarskiego, xiążę Borys *Czetwertyński*, pozyskał już był w roku 1843 Najwyższe zatwierdzenie swego tytułu; przewodnicząc się co do układu praw o stanach, artykułami 54, 55, 60, 61 i załączeniem do uwagi 2, punktów 4 i 5 artykułu 56, Rada Państwa *uchwaliła zdanie*, iżby: Włodzimierz-Alexander Łukasz (3 imion), Edmund-Xawery (2 imion) z synami Hieronimem-Olgerdem (2 imion), i Marjanem-Witołdem (2 imion) Jan-Heliodor (2 imion), August i Tymoteusz-Eustachy-Janusz-Józef (4 imion), z synami Janem-Nepomucenem, albo Januszem-Klemensem (2 imion) i Augustem-Bernardem (2 imion) i córkami Olgą-Ewą (2 imion) i Anną-Celiną (2 imion) *Światopełk-Czetwertyńscy*, zgodnie z wyrokiem senatu uznani byli za posiadających godność xiążęcą, a ród ich zapisany do 5éj części xięgi wywodowéj. Zdanie takowe Rady Państwa Najwyżéj zatwierdzone w dniu 7 października 1858 roku.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Najjaśniejszy Pan, Najwyżej rozkazać raczył mieszkańcowi Królestwa Polskiego Andrzejowi *Deskur*, który za przewinienie polityczne wysłany w r. 1846 do Syberji, następnie przeniesiony został na mieszkanie do gubernji Wiatskiéj, dozwolić powrócić na łono rodziny, na zasadach Najmiłościwszego Manifestu z dnia 26go sierpnia 1856 roku.

— Z miasta Zawichosta otrzymana sztafeta donosi, iż woda tamże z wysokości stóp 7 cali 8 nad zero, doszła w dniu 2 b. m. o godzinie 11 i pół przed południem do wysokości stóp 9 nad zero, i że jeszcze szybko wzrasta, z czego spodziewać się można znaczniejszego jéj przyboru.—Onegdaj o godzinie 3éj po południu zebrano most pomiędzy Warszawą i Pragą.— Wczoraj zaś o godzinie 5éj i pół z rana, przy wysokości wody stóp 8 cali 4 nad zero lody ruszyły.

---

* *Alfons Walicki.* Donoszą nam z Charkowa, że tam na dniu 24 października r. b. zakończył życie jeden z najznakomitszych uczonych polskich, professor uniwersytetu, Alfons Walicki. Literatura ojczysta wiele winna zmarłemu professorowi. Kiedyś razem z Józefem Korzeniowskim wydawał „Arcydzieła dramatyczne,“ dwa tomy tylko wyszło tego zbioru: Korzeniowski wydrukował w nim *Króla Jana*, dramat Szekspira, Walicki zaś dał dwa piękne przekłady: *Fausta* Goethego, i *Edypa króla*, Sofoklesa. Dzieło to wyszło nadzwyczaj ozdobnie, a szczególniéj Faust z 26 rycinami na miedzi, według Retschego, z przydaniem kilku śpiewów kompozycji xięcia Antoniego Radziwiłła. Przekład Fausta pokazuje, że tłómacz nie był zabitym klassykiem, że wszędzie rozumiał i uczuwał piękność, gdzieby ją znalazł, lubo głównie ku klassycznym utworom muzy greckiéj się zwracał. Walicki w Charkowie wykładał literaturę grecką i rzymską, z tego nawet zrobił sobie zadanie życia. Po łacinie pisał doskonale. Podziwiano klassyczność jego rzymskiéj prozy, wtedy mianowicie, kiedy delegowany był od uniwersytetu charkowskiego do Moskwy, na stuletnią uroczystość, która się odbyła w r. 1855 w uniwersytecie moskiewskim. Dzieje literatury greckiéj nawet dla nas spisywał po polsku. Dzieło to na rozległy bardzo rozmiar pomyślane i niedokończone, zawiera od 50 do 60 arkuszy ścisłego pisma, a dochodzi tylko do epoki Alexandra Macedońskiego.

W uczonym naszym co najwięcéj dziwiło, to zjednoczenie się tego podwójnego kierunku literackiego, starych i nowych wyobrażeń; pozorna była to sprzeczność, bo ją Walicki doskonale godził. Dla tego obok klassycyzmu, bierze się, widzimy, do poezji nowéj, do Goethego, do Szekspira i sam tworzy w nowym duchu, sam staje w szrankach poetów narodowych. Niedziw też, kollega największego naszego poety i przyjaciel, obdarzony sporym zapasem nauki i poetycznego talentu, musiał iść za jego tchnieniem, a nie wyłączał klassycznych piękności, których i wielki mistrz nie wyłączał. Dla niego tedy wszystko co piękne było skończone, było samo w sobie, było klassyczne. Pospolicie wyraz ten stosują do pojęć formy, gdy w prawdziwem znaczeniu słowa, klassyczne jest wszystko, co wyrobione, co ma wszelkie barwy wzniosłości i piękności. I najpiękniejszy poemat romantyczny jest klassycznym. *Pan Tadeusz* jest klassycznym utworem jak wiele innych. Trzebaby może dla utworów sztuki dawnéj, podług dawnych pojęć urobionych, znaleźć inne właściwsze nazwisko, żeby się nie błąkać w określeniu rzeczy.

W ogóle Walicki był to pracownik skromny, a pełen mimo to rzeczywistéj zasługi; pracował wiele, ale w spokojności, ale w ukryciu i dopiero teraz po śmierci jego zapewne, wiele z téj pracy skorzysta czytająca publiczność nasza, jakoteż i literatura.

Oprócz dziejów literatury greckiéj i zeszytu w tymże przedmiocie pisanego po rossyjsku, którego autor używał za dręcznik przy wykładzie kursów swoich w uniwersytecie, została jeszcze w rękopiśmie druga część Göthego, któréj nawet tłómaczeniem swojem nie tknął Krajewski, została *Antygona* Sofoklesa, *Medea* Eurypidesa, oraz mowy Eschinesa i Demostenesa, z kommentarzami w końcu. Te mają być zupełnie skończone i przygotowane do druku jak należy. Oprócz tego, został się oryginalny poemat pod tytułem: *Zbigniew*, który podobno Teka Wileńska w piśmie swojem ogłosi niedługo. Wszystkie te prace nadzwyczaj są dla nas pożądane. Jeżeli dramat o Zbigniewie w istocie, wzbogaci naszą literaturę, wtedy jéj powinszować serdecznie. A co się dotycze tłómaczeń z greckich pisarzy, nie trzeba mówić, jak te prace mogą być ważne. Czasby naprawdę przejąć się, pojąć piękności typów greckich. A nasza literatura nawet najznakomitszych utworów z greckiéj literatury, nie posiada w przekładzie. Dzisiaj tragedje greckie przekładali Kaszowski i Małecki: jak byłoby pięknie, żebyśmy mieli swojego Sofoklesa i Eschilesa? Tłómaczenia te już nie na oślep, ale z całą umiejętnością dokonane, z wiedzą o piękności i zaletach oryginału. Nie mamy nawet Iljady i Odyssei, arcydzieł gienjuszu ludzkiego, po polsku, bo niezłe zresztą pod względem języka przekłady Dmóchowskiego, nie mogą być wzięte za coś innego czem są, to jest za wykoszlawienie oryginału. U nas, gdy ludzi pojmujących piękność grecką, coraz ubywa, strata ś. p. Walickiego jest bardzo boleśną.

Nie my zresztą jedni ziomkowie jego, ale i uniwersytet przez śmierć tę wiele traci. Z professorów charkowskich, Walicki w obecnéj chwili był może najzasłużeńszym, najpierwszym. Wysokim przymiotom jego jako człowieka naukowego, odpowiadały też przymioty serca, i korrespondencja charkowska Gazety Warszawskiéj, z któréj dowiedzieliśmy się najpierw o śmierci Walickiego, nie dotknęła téj strony jego zacności, pisała nam tylko o pogrzebie i żałobnych obrzędach, do jakich ta śmierć dała powód. Ale korrespondencja nie tknęła szczegółów, któreśmy sami dostali z Charkowa, a które z najpiękniejszéj strony ten żywot zacny i pracowity przedstawiają. Nie powtarzamy ich tu, by wyglądałyby na ogólniki. — Zresztą i z saméj korrespondencji Gazety Warszawskiéj można wiele się domyślać. Ten żal nieudany, ta żałoba powszechna, ten wylew publicznego uczucia w Charkowie, kiedy aż ośm mów było żałobnych, a każda w innym języku: po polsku, po rossyjsku, po grecku, po łacinie (polskich aż trzy przemówień było), świadczą wymowniéj jak słowa.

W Charkowie dużo mieszka naszych rodaków, w uniwersytecie są professorami, nauczycielami w gimnazjach, wielu z nich było kiedyś uczniami Walickiego.

Mąż ten szanowny zostawił żonę i sześcioro małoletnich dzieci. Wartoby, żeby kto z rodaków naszych, bliższych ś. p. Walickiego, nakreślił jego życiorys, jako materjał dla dziejów literatury narodowéj. To albowiem niezwyczajna jest strata i śmierć takiego człowieka zostawia pustkę w literaturze. Piórem się bawić każdemu wolno, ale nie każdy na swojem stanowisku jest kapłanem, nie każdy się tak odznaczył, że przejdzie do potomności jako człowiek wpływowy.

Średniowieczne stosunki Polaków z Anglją.

W kodexie dyplomatycznym angielskim, *Tomasza Rymera*, pod tytułem: *Faedera Conventiones et acta publica inter Reges Angliae et alios diversos Imperatores, reges.. ab anno 1101 ad nostra usque tempora habiti aut tractata.* Londyn 1804—35, 20 tomów in folio, najdawniejsze wzmianki o polakach sięgają początków piętnastego wieku.

I tak: 3 Lutego roku 1428, za panowania małoletniego Henryka VI z domu Plantagenetów, w Anglji, wydano postanowienie zapłacenia Janowi hrabiemu Oxfordzkiemu, dwudziestu grzywien, tytułem wynagrodzenia, za naszyjnik złoty, który król (czy sześcioletni Henryk, czy rejent xiąże Bedford) własnemi rękami zdjął z pomienionego hrabiego, a oddał niejakiemu Jakóbowi *de Balalanez* rycerzowi z Królestwa Polskiego *(cuidam Jacobo de Balalanez de Regno Poloniae militi).* Nazwisko oczywiście przekręcone i trudnoby natrafić na ślad tego znakomitego polskiego rycerza z czasów Wł. Jagiełły. Można było przypuścić, że *Balalanez* znaczyć ma *Polanice*, a że pod tą nazwą familji u nas nie było, pomiędzy kasztelanami *Polanieckiemi*. owe *Jakóba* należy szukać. Ale od r. 1413 do 1130, kasztelanem Polanieckim był *Stanisław Gamrat*. Z podobieństwa nazwisk *Balowie z Nowego Tyńca* h. *Gozdawa* i *Balticcy* h. *Topor* byliby najbliżsi; ale chociaż te rodziny miały już owym czasie rycerzy znakomitych, nie napotykamy pomiędzy niemi żadnego *Jakóba*.

Niejaki *Jacussius de Balalanka* (*Jakusz z Białołęki)* podpisał jako świadek w Łomży, przywiléj Jana starszego, xięcia Mazowieckiego, (ob. *Kodex Dyplom. Polski* t. I str. 292. Oryg. w Archiwum Głównem Król. Nr 608). Tyle skazówek nateraz, a może uda się kiedyś co pewniejszego wynaleść. W r. 1457, a 36 panowanowania swojego a 37 życia, Henryk VI król angielski, wydał następujący rozkaz, który tu w przekładzie z łacińskiego języka podajemy:

„Wiedzcie, iż ze strony *Jerzego Morstejna (ex parte Georgii Morsteyn)* kupca z Krakowa *(de Crakowe)* w Królestwie Polskiem, dowiedzieliśmy się, iż on zamyśla przywieść do naszego Królestwa Angielskiego, jakiś wielki kosztowny kamień pospolicie zwany *rubinem (a Rubie)* ważący dwieście czternaście karatów; a to dla sprzedania onego bądź Nam, bądź jakiej innéj osobie stanu w tem państwie.

Mając wzgląd na jego prożbę, ze szczególnej łaski naszéj dozwoliliśmy rzeczonemu *Jerzemu* do pomienionego królestwa bez przeszkody przybyć, i wyżéj wzmiankowany kamień z sobą przywieść, nie płacąc żadnego cła ani myta, dopóki kamienia tego nie sprzeda.

A jeśli rzeczony *Jerzy* kamienia tego nie będzie mógł sprzedać, wolno będzie temuż *Jerzemu* kamień swój z państwa naszego wywieść nie płacąc za niego żadnego cła ani myta; wbrew prawom lub rozporządzeniom temu przeciwnym.

Pod warunkiem jednak, iż rzeczony *Jerzy* za przybyciem do Naszego państwa, kamień ten nam i najukochańszéj małżonce naszej *Małgorzacie* królowéj Angielskiéj pokaże i przedstawi, dla dowiedzenia się o woli naszéj.“

Było to w czasie kiedy wrzała w Anglji wojna *róży czerwonej z różą białą*, to jest domów *Lankastru i Yorku*; i właśnie wówczas *Henryk VI* głowa domu Lankastru i żona jego *Małgorzata Andegaweńska* która mężem i krajem rządziła, odnieśli byli znakomitą porażkę.—Ciekawaby rzecz była wyśledzić losy tego *rubina* morsztynowskiego; czyli kupiła go królowa Małgorzata, czy wzięli go Yorkowie po Lankastrach, czy przekazali go Tudorom a następnie Sztuartom, i domowi Brunswickiemu, i czyli ów wielki i kosztowny kamień 214 karatów ważący, zdobi dziś koronę królowéj Wiktorji? *A. P.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

A M E R Y K A.

Sir William Gore-Ouseley, nadzwyczajny pełnomocnik angielski przy państwach środkowéj Ameryki, ma mieć upoważnienie odstąpienia rządowi Nicaragua Greytown i brzegu Mosquito, pod warunkiem, żeby Greytown pozostało wolnym portem. Flota hiszpańska na wschodnio-indyjsko-amerykańskich wodach, połączyła się ze stojącą tam flotą angielską, ku obronie niezawisłości Nicaragua. Rządy Anglji i Ameryki powierzą zapewne rozsądzeniu jakiego trzeciego mocarstwa nieporozumienia zachodzące między niemi, w przedmiocie międzymorza środkowéj ameryki. Tak brzmi ostatnie zawiadomienie, kiedy tymczasem poprzednio zapewniono, że Francja i Anglja chcą wspólnie wystąpić przeciw Stanom Zjednoczonym. Z tych wszystkich pomięszanych szczegółów tylko wiedzieć można, że ta nader ważna kwestja międzymorza, traktuje się ciągle między trzema wielkiemi mocarstwami morskiemi.

Jenerał Ward po dopełnieniu ratyfikacji traktatu zawartego przez p. Reed między Chinami i Ameryką, ma udać się jako poseł Stanów Zjednoczonych do Pekinu. — Godność gubernatora Kanzasu, prezydent Stanów Zjednoczonych ofiarował byłemu gubernatorowi Medary z Ochio.

Awanturnik Walker w dniu 10 b. m. odjechał z Washingtonu do Mobile.

Korrespondencja z Rio Janeiro 14 listopada donosi, że dowozy zagraniczne były bardzo zmniejszone, szczególnie dostawa kawy jest niezmiernie skąpa. Diskonto w banku doszło do 10 pCt. Rozmaite niepokojące wieści rozchodzą się i wszędzie widać brak zaufania. *(Neue Pr. Ztg.)*

A N G L J A.

Londyn 29 listopada. Królowa opuszcza w d. 6 grudnia Windsor, udając się do Osborne, gdzie zapewne zabawi do 24 grudnia.

Według wiadomości z Korfu 27 b. m., reprezentanci téj wyspy w liczbie dziesięciu, zaprotestowali uroczyście przeciw twierdzeniom sir J. Younga, jakoby korfjoci pragnęli wcielenia téj wyspy do posiadłości integralnych Anglji, i objawili życzenie przyłączenia się do królestwa greckiego. Protestacja ta i życzenie przesłane zostały angielskiemu ministrowi osad.

Dr Patrick Colquhoun został mianowany sędzią najwyższego sądu na wyspach jońskich. Jest on przez swoje dawniejsze missje w Grecji, Persji i Turcji, nietylko z językiem i stosunkami wschodu obeznany, ale nadto uważany jest za wysoko uczonego prawnika.

Dzienniki irlandzkie ciągle opisują straszne rzeczy o szeroko rozgałęzionych stosunkach systemu band. I tak, prezydujący w sądzie w Meate, (w hrabstwie Westhmeath), miał otrzymać grożący list za to, że nie chciał prolongować pewnego wexlu. James Delamy, którego każdy uważa za mordercę p. Elys, ma się znajdować w bliskości miejsca gdzie morderstwo zostało popełnione i tamtejsi mieszkańcy ukrywają go, zaopatrują we wszystko, i ktoby wzbudził podejrzenie, że myśli o wydaniu go w ręce policji, mógłby być pewnym nieochybnéj śmierci.

— Pierwsze wieczorne nabożeństwo niedzielne w kościele św. Pawła, ściągnęło przeszło 4,000 osób, a mnóstwo innych musiało z niczem odejść, ponieważ dla utrzymania porządku nie wpuszczono więcéj osób niż się mogło pomieścić na siedzeniach urządzonych w kościele. W katedrze Westminster wieczorne niedzielne nabożeństwa rozpoczną się dopiero w pierwszym tygodniu po nowym roku. *(Neue Pr. Ztg.)*

C H I N Y.

Poczta z Kalkutty przywiozła następujące wiadomości z Hong-Kong 13 października:

Sprzymierzone armje francuzka i hiszpańska, prowadzą daléj wyprawę do Kochinchiny. Ostatnie wiadomości jakie tu otrzymano od tych wojsk, są z dnia 22 września. Miasto Joupon i twierdze dwie w Jenpoo, zostały zdobyte i straty krajowców mają być nader znaczne. W twierdzach tych znaleziono 200 dział żelaznych i spiżowych. Dwa z tych dział nader ozdobnie wyrobione, mają być posłane królowéj hiszpańskiéj i cesarzowi francuzkiemu. Jenerałowie sprzymierzeni przygotowują wszystko do pomaszerowania pod mury stolicy.

Czterej kommissarze chińscy, wyznaczeni do ułożenia nowéj taryffy celnéj, przybyli nareszcie do Szangai w dniu 4 b. m. Ambassadorowie Francji i Stanów Zjednoczonych znajdują się jeszcze w Japonji, ale zdaje się, że lord Elgin nie będzie czekał ich powrotu i przystąpi do narad z dygnitarzami chińskiemi. Ich przyjęcie w Szangai było niezmiernie uroczyste. Pałac, w którym zajęli mieszkanie, był świetnie przystrojony; lud Szangai żywo brał udział w téj uroczystości.

W Kantonie nic prawie nowego. Kupcy spodziewają się, że będą musieli bardzo znaczną summą przyłożyć się do wynagrodzenia kosztów wojennych mocarstwom sprzymierzonym i nie spieszą się z przybyciem, żeby nie dostać się dwa razy w prassę. Kupcy herbaty podali petycję do Pei-Kwe i Hoppo, prosząc ich, aby przywrócili porządek w przepisach handlu. Rezultatem téj petycji, było wysłanie specjalnego delegowanego wraz z deputacją kupców do Hwanga, gubernatora prowincji Kwang-Tsing, o upoważnienie do rozpoczęcia na nowo operacji handlowych. Pei-Kwe i Hoppo ze swojéj strony zatwierdzili przywrócenie negocjacji handlowych, ale nie będzie w interessach żadnego ożywienia, dopóki gubernator Hwang nie ogłosi urzędowego upoważnienia. *(Indépendance Belge.)*

F R A N C J A.

Paryż 29 Listopada. Zarówno ci którzy wróżyli w *Monitorze* urzędowe zaprzeczenie rozmaitym pogłoskom o bliskiéj wojnie, jak ci którzy zapowiadali milczenie urzędowego dziennika w téj kwestji, mieli pod pewnym względem słuszność. *Moniteur* nie przemawiał, ale zdaje się że rząd chciał dać odgadnąć myśl swoją w artykule ogłoszonym dziś rano w *Constitutionnelu*, z podpisem dyrektora politycznego tego dziennika pana Amédée Renée. Jeśli to prawda, jak zapewniano dziś, że rząd dla uspokojenia powszechnych obaw, użył téj formy, wskutku kroku uczynionego przez pana Hübner, który żądał wyjaśnień w przedmiocie swobody zostawionéj dziennikom francuzkim względem Austrji, należy obawiać się że szanowny ambassador niezupełnie będzie zadowolony.

Pogłoska o zmianie ambassadora pruskiego w Paryżu, znowu się odzywa, chociaż już jéj raz zaprzeczono. Jeśliby się ta wieść potwierdziła, zapewniają że pan Hatzfeld zrzekłby się zupełnie zawodu dyplomatycznego i nieprzyjął żadnego nowego urzędu. Ponieważ hr. Hatzfeld ma związki familijne we Francji, zapewnie przeto pozostałby na stałe zamieszkanie w Paryżu.

Powrót Cesarza do Paryża spodziewany jest w dniu 2gim grudnia. Hrabia Walewski wraca jutro; hr. Hatzfeld znajduje się obecnie w Compiègne, gdzie przyjmowany jest z odznaczającą się uprzejmością ze strony Cesarstwa Ichmość.

Zapowiadają przybycie do Paryża pana Dumoulin francuza, naturalizowanego w Madagaskar i który od wielu lat mieszka między Hovasami. Celem jego podróży do Francji, jest udzielić wszelkich potrzebnych wiadomości naszemu rządowi względem tego o co może starać się i uzyskać na wyspie Madagaskaru, a zarazem dowiedzieć się o dalszych postanowieniach w tym względzie wyższéj administracji. Pan Dumoulin ma mieć jutro posłuchanie u xięcia Napoleona.

Rada jeneralna departamentu Sekwany, rozpoczęła dziś swoje posiedzenia. W mowie zagajającéj pan prefekt Sekwany z zwykłą zręcznością, wspomniał o ciągle wzrastającéj liczbie nowych budowli, które przewyższają połowę domów rozebranych dla urządzenia nowych ulic i bulwarów i szczególnie zwrócił na to uwagę, że największa liczba nowych budynków, wznosi się w najludniejszych okręgach. Mówił także o wzroście ludności w okręgu milowym, która w ostatnich kilku latach prawie się podwoiła, chociaż ludność samego miasta w tymże czasie także wzrosła o jedną dziewiątą część. Tak więc okręg milowy zaludnia się nie kosztem stolicy ale prowincji, nie bez szkody dla robót rolniczych i przemysłowych. Przyłączenie okręgu milowego do obwodu akcyzowego, uważa pan prefekt za środek tamujący tę immigrację. Z resztą pan prefekt nie przedstawił żadnego projektu w tym przedmiocie. *(I. B.)*

P R U S S Y.

Berlin 28 listopada. Wybory pochłaniają dotąd całe zajęcie i kwestje zewnętrzne znajdują miejsce dopiero na drugim planie.

Nie przywięzują dotąd znacznéj ważności do agitacji, która według pewnych dzienników, zaczyna się objawiać we Włoszech. Artykuł o nieprzypuszczalności wojny, zamieszczony w *Journal des Débats*, czytany tu był z zajęciem. Przypuszczenia tego dziennika względem wahania się Niemiec w wzięciu udziału w danym razie, choćby tylko na drodze dyplomatycznéj, w przedsięwzięciach przeciw Anglji i Austrji, zdają nam się być zgodnemi z prawdą. Drobne rywalizacje między dwoma wielkiemi mocarstwami morskiemi, rzadko kiedy znajdowały w ostatnich czasach przyklask ze strony opinji publicznéj. Jeśli się nie mylimy, rząd teraźniejszy pruski tak samo względem nich jest usposobiony. I tu jeszcze pewne koterje zawsze zajęte rozsiewaniem niezgody między rządami niemieckiemi, mogą się przekonać, że ich czas już przeminął, że Prussy nie dadzą się na pasku prowadzić namiętnościom i dążnościom, które nie zgadzają się z ich interessami.

Bezwątpienia teraźniejszy rząd pruski nie będzie ani austrjackim w żadnym razie, ani francuz-

kim. Ale zbliżenie się z Anglją i pod pewnemi warunkami z zabezpieczeniem najzupełniejszéj niezawisłości kraju, z Austrją, było często zalecane przez niezawisłe organa stronnictw politycznych. Bliska przyszłość okaże zapewne, że ten sposób widzenia, podzielany jest przez osoby bardzo dobrze znające obecne położenie rzeczy w Prussach.

Zwycięztwo opinji liberalnéj na polu wyborów, jest ciągle przedmiotem rozmów politycznych. — Ten świetny tryumf tem bardziéj jest znaczącym, ponieważ pewna liczba kommissarzy okręgowych przywiązanych do idei dawnych stronnictw, niczego nie zaniedbywała, aby tego zwycięztwa nie dopuścić. Rząd nie starał się przeszkodzić tym zabiegom, będąc pewnym sympatji niezmiernéj większości kraju: Rezultat okazał, że się nie mylił w swojéj rachubie.

W Berlinie potrzeba będzie odbyć powtórnie dwa wybory, albowiem p. v. Grabow przyjął mandat w Poczdamie, a p. Mathis także wybrany został w innem miejscu.

Słychać, że w wydziale wyznań mają zajść wkrótce bardzo liczne zmiany co do osób.

(*Indépendance Belge*).

T U R C J A.

Konstantynopol 19 Listopada. Nie wiele mamy dziś do powiedzenia, bo od czasu jak pracowita sprawa Czarnogóry została załatwioną, kronika polityczna nie przedstawia już nic interessującego.

Jedynym nieco odznaczającym się wypadkiem ostatnich dni, była nowa intryga pałacowa wymierzona przeciw ministrowi marynarki Mehemet-Ali-paszy, która o mało raz jeszcze nie skompromitowała bardzo ciężko tego dygnitarza. Powrót Mehemeta-Ali do gabinetu z wielkiem niezadowoleniem widziany był przez kilku znakomitego wpływu członków gabinetu, którzy poprzednio byli pewni swego zwycięztwa, a niezadowolenie jakie z powodu téj rehabilitacji ministra marynarki objawiło się ze strony kilku reprezentantów obcych dworów, zdawało się szczególnie dopomagać nieprzyjaciołom Mehemeta-Ali, dając im pretext do ponowienia swoich zabiegów u sułtana. Ale Jego Wysokość położył koniec tym wszystkim marzeniom, oświadczając wyraźnie, to co pierwéj na parę dni powiedział wielkiemu wezyrowi, że wybór ministrów zachowuje wyłącznie samemu sobie i że jego najwyższą jest wolą, aby jego szwagier pozostał w gabinecie jako minister marynarki.

Sułtan dodał nawet, że zna dokładnie powody i znaczenie tych intryg i że mylą się bardzo ci którzy sądzą że potrafią go jeszcze raz doprowadzić do odjęcia swego zaufania Mehemetowi-Ali. Tym sposobem pozycja tego ostatniego, bardzo zachwiana przed kilku dniami, wzmocniła się więcéj niż kiedykolwiek, ale to co zaszło, odżywiło zawsze smutne niezgody, objawiające się w gabinecie i które teraz nie łatwo będzie zapewnie zniszczyć.

Co do skarg, z jakiemi wystąpili niektórzy zagraniczni reprezentanci z powodu przywrócenia Mehemeta-Ali-paszy, ponawiają się one uporczywie pomimo stanowczego oświadczenia sułtana.

Te z wysokich osób politycznych które nie są interessowane w tych zatargach, ubolewają otwarcie nad temi niegodnemi waśniami osobistości, które tylko wzniecają i utrzymują szkodliwe dla kraju uczucia między nielicznemi mężami stanu, którzy są zdolnemi kierować nawą Turcji.

Rada ministrów zgromadziła się przedwczoraj, w niedzielę, dla roztrząsania rozmaitych projektów reformy administracyjnéj, tudzież nad celami na które mogą być użytemi pieniądze które dotąd zebrano za pomocą nowego systemu oszczędności. Zdecydowanem zostało że te summy użyte będą na zapłacenie części najbardziéj naglącéj długów listy cywilnéj, nim wszystkie rachunki téj administracji zostaną uregulowane. Decyzja rady zaspokoiła nieco tę armję dostawców, których nieukontentowanie coraz bardziéj wzmagało się i groziło prawdziwym rozruchem.

Ostatnia pożyczka zakontraktowana w Anglji, zaczyna częściami wpływać. Rząd otrzymał już 300,000 funtów szterlingów i zawiadomienie przez telegraf, że druga podobna summa wyprawioną w tych dniach została z Londynu paropływem kupieckim angielskim, udającym się do Konstantynopola. Pieniądze z téj pożyczki według zobowiązania się Wysokiéj Porty, przeznaczone są na wykup papierowych pieniędzy, ale niewiadomo jeszcze na jaką stopę odbywać się będzie ten wykup. Pierwotnym zamiarem rządu było wycofać swoje papiery *al pari*, aby ile możności utrzymać swój kredyt, ale bardzo być może że teraz będzie chciał korzystać z niejakiego eskonta. Ta niepewność utrzymuje dotąd kursa naszych wexli i monety złotéj i srebrnéj na nienormalnéj stopie ciągle zmiennéj.

W tych dniach ambassador angielski i pan Lallemand, sprawujący interessa pruskie, kolejno odwiedzali Portę i mieli konferencje z wielkim wezyrem i ministrem spraw zagranicznych.

Wieści jakie od niejakiego czasu biegały o zamierzonem wyniesieniu Fuad-paszy na godność wielkiego wezyra, dla wynagrodzenia go za udział w pracach konferencji paryzkich, nie zdaje się żeby miały przyjść do skutku przynajmniéj nateraz. Fuad-pasza z resztą nie okazuje się skłonnym do opuszczenia swojéj posady ministra spraw zagranicznych, która zgadza się z jego zamiłowaniem, tém bardziéj że tu chodziłoby o usunięcie Aali-paszy, z którym on zawsze żył w zgodzie i przyjaźni.

Między osobami które wymieniają jako mające widoki uzyskania zaszczytu wejścia w powtórne związki małżeńskie z sułtanką Fatimą wdową nieszczęśliwego Ali-Galib-paszy, wymieniają Mehmet-Dżemil-beja, brata nieboszczyka i obecnie ambassadora Porty w Paryżu. Mówią także ale z mniejszym widokiem o starszym synu Mustafy-paszy z Kandji, Saffi-paszy, który piastuje w armji stopień jenerała brygady. Niezaprzeczając prawdopodobieństwa tych pogłosek, sądzimy że one są przynajmniéj przedwczesne, i podajemy je tylko, ponieważ tu i owdzie dają się słyszyć, czekać jednak będziemy na ich potwierdzenie z jakiego pewnego źródła.

(*Ind. Belge.*)

Beirut 11 Listopada. Przed kilku dniami jedna amerykańska korweta zarzuciła kotwicę w tutejszym porcie. Przywiozła ona kommissarza który ma prowadzić śledztwo w przedmiocie rodziny amerykańskiéj zamordowanéj w Jaffa. Udał on się do paszy, który mu zakommunikował decyzję sądową, że cztery osoby aresztowane w téj sprawie, nie są właściwie mordercami, ale miały udział w rabunku i innych nikczemnych nadużyciach, jakie miały miejsce przy tym wypadku. Sam morderca uciekł z więzienia w Kaffa i obecnie niepodobna ślad jego wynaleźć. Kommissarz udał się napowrot na pokład korwety i odpłynął do Konstantynopola aby tam daléj tę sprawę popierać.

(*Neue Preussische Zeitung.*)

PAMIĘTNIKI
PANA KAMERTONA.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Nr. Kroniki 312).

Już słońce coraz wyżéj wznosić się zaczynało, gdy ujrzałem z daleka idącego ku mnie poważnego starca. W dryliszkowéj kapocie, w słomianym kapeluszu z szerokiemi brzegami, długie białe włosy na ramiona spływały, miał gruby kij w ręku, na nim się podpierał. Zbliżywszy się nawzajem, oddaliśmy sobie ukłon za ukłon.

— Pan pewnie nie tutejszy? — zapytał mnie starzec.

— I tak i nie, — odpowiedziałem. — Mieszkam wprawdzie w Rydze, ale jestem rodem z tych stron i wiele razy do Kowna przyjeżdżam, zwiedzić tę dolinę czuje potrzebę, mam sobie za obowiązek,

— A jaka za pozwoleniem godność pańska? — przerwał mi nieznajomy uchylając kapelusza.

— Kamerton, na usługi.

— Pan Kamerton? słyszałem, słyszałem, dziwno mi nawet, żeśmy się dotąd niespotkali. Ja zaś jestem Dobrowolski, dawny prefekt tutejszéj szkoły i od przeszło lat czterdziestu w Kownie zamieszkały.

— I ja także wiele o panu słyszałem, i to od uczniów jego których liczba w naszym kraju niemała, a każdy z nich wspomina o dawnym swoim prefekcie z uszanowaniem, z szacunkiem, z prawdziwem przywiązaniem, każdy mu sprawiedliwość oddaje.

Staruszek oczy spuścił jak skromna panienka, któréj w oczy powiedzą że ładna, ale widać było że słowa moje przyjemne na nim wrażenie uczyniły; poczem wziąwszy mnie pod ramie zwrócił się nazad, i poszliśmy razem jak dwaj dawni przyjaciele w głąb doliny.

— Więc asindziéj lubisz zwiedzać naszą dolinę, rzekł do mnie pan prefekt.

— Zwiedzam ją ile razy jestem w Kownie. —

— A znałeś pana Adama?

— Znałem go przed laty w Dreznie, widywałem często. Pomnę jak razu pewnego byłem z nim u dawnéj mojéj znajoméj; Adam dnia tego był zamyślony, mało mówiący. O szaréj godzinie córka gospodyni domu siadła do fortepianu, i smutne jakieś akorda na nim brać zaczęła, zgodne może z tem co się w duszy wieszcza działo. W tem Adam wstaje z miejsca, przystępuje do fortepianu, a oparłszy się o krawędź krzesła, improwizować zaczyna. Nigdy nie zapomnę wrażenia jakie słowa jego uczyniły na nas, każdy miał łzy w oczach i kiedy zamilkł i wyszedł z pokoju, długo jeszcze pomiędzy nami uroczyste panowało milczenie. Adam podówczas dużo pracował, a kiedy czuł się natchnionym, postawiwszy u siebie na stole parę butelek wina i kawałek chleba, zamykał się w swoim pokoju, choćby przez dobę całą i nie wychodził, aż to co miał na sercu rzucił na papier. Wtedy zostawialiśmy go leżącego jak bez duchu na łóżku, wysilenie władz umysłowych pokonywało w nim siłę żywotną.

— Panie prefekcie, — dodałem — a pan czy znałeś Adama?

— Jakto czy znałem? byliśmy tu razem kollegami, z tą jednak różnicą, że on był nauczycielem, ja zaś prefektem tutejszéj szkoły.

Te ostatnie słowa wymówił pan Dobrowolski z pewnym rodzajem zadowolenia.

Szczęśliwym trafem zawarta znajomość dała mi sposobność zaspokojenia ciekawości. Długośmy się ze starcem po całéj przechadzali dolinie, miejscami ścieśniona, rozszerza się potem i dzieli jakby na trzy części. Jakże tu cicho, spokojnie i błogo! Tu światowa wesołość przybiera smętniejszą barwę, czyli raczéj mniéj płochą, tu cierpiący znajduje ulżenie, nieszczęśliwy pociechę, tu piękna dusza wielkiego mistrza pierwsze czerpała natchnienia.

Gdy przyszła chwila pożegnania, acz z żalem, poczciwego starca, puścić mnie nie chciał:

— Panie kawalerze — rzekł, tak bowiem każdego młodszego od siebie nazywał, tak też i mnie nazwał, chociaż peruczka moja, osiwiały włos od dawna przykrywała, — panie kawalerze, po podróży, jak miarkuję nie najlepiéj téj nocy spać musiałeś, bo rozdrażniona wyobraźnia snu nie dodaje, i przebudziła cię tak rano, musisz więc być zmęczony a może bez śniadania to i głodny; jeżeli zatem łaska proszę do siebie, to prawie po drodze wracającym do miasta; posilisz się nieco, a mamy jeszcze o czem mówić to się nie znudzisz. Mieszkam zawsze w moim dworku, Kartofliszki zwanym, niegdyś za miastem a dziś w końcu miasta, tak się od lat kilkunastu nasze Kowno rozciągnęło.

Z wdzięcznością przyjąłem zaproszenie i ku Kartofliszkom z panem prefektem zwróciliśmy nasze kroki.

Wchodząc do miasta na samym początku ulicy przezwanéj wielką, nieco po prawéj stronie w ładnem położeniu, zkąd z jednéj strony widok na Kowno, na Niemen i zaniemeńskie malownicze nadbrzeża, z drugiej pasmo gór ku południowi się rozciąga, był porządny drewniany dworek, niezamieszkany przez właściciela swojego; — pan prefekt wypuszczał go bowiem w dzierżawę, sam się z rodziną w skromniejszéj, ale wygodnéj officynie mieszcząc.

Weszliśmy do środka. W obszernym biało wytynkowanym pokoju, porządnym i czystym, przy ścianie stało łóżko, firankami z białego perkalu, że tak powiem, do koła oszyte. Po drugiéj stronie, kanapa i krzeseł kilka powleczonych płóciennkiem niebieskiem. Między oknami duży stół sosnowy, na przeciw jesionowa szafa z xiążkami. Na ścianach kopersztychów kilka za szkłem w czarnych ramkach. Widok Wilna wzięty z Bohufałowéj góry; wnętrze kaplicy świętego Kazimierza; portrety Błogosławionéj pamięci Najjaśniejszego Cesarza Alexandra Igo i Napoleona obok siebie. Naprzeciwko Jan i Andrzéj Śniadeccy. Przy piecu zawieszona mappa całéj Europy, nielitościwie przez muchy popstrzona.

Zaledwośmy weszli, przyniesiono nam kawę, bułki, rzodkiewkę i świeżutkie żółte masło. Zasiedliśmy do śniadania, Pan prefekt nałożył sobie fajkę wakształu, ja zapaliłem cygaro, i skoro przyjemny dym zaczął się nad nami unosić, zajmujące i nader ciekawe rozpoczęło się opowiadanie.

„Było to w 1820 roku, rzekł starzec, kiedy z nauczyciela literatury łacińskiéj i polskiéj, oraz historji, postąpiłem na prefekta tutejszéj szkoły. Miano przysłać mojego następcę, już się kończyły wakacje, uroczysty obchód otwarcia szkolnego roku się odbył, odbywały od dni kilku zapisy uczniów, a następcy mojego nie było widać.

„Razu pewnego pod wieczór siedziałem przy wieczerzy z moją rodziną, ot w tamtym obok dworku, gdy się drzwi otworzyły, i wszedł młody człowiek, bardzo skromnie ubrany, ukłonił się grzecznie i o prefekta szkoły zapytał.

— Ja nim jestem, — odpowiedziałem wstając od stołu, — ale z kim mam zaszczyt mówić? dodałem.

— Z Adamem Mickiewiczem, — odezwał się cichym głosem młodzieniec, — naznaczony jestem na nauczyciela do tutejszéj szkoły, — poczem mi oddał list i plikę papierów od rektora uniwersytetu wileńskiego.

Zaprosiłem go na wieczerzę, obok siebie posadziłem, darem Bożym z nim podzieliłem, i odtąd dzień ten w którym pod moim dachem zasiadł po raz pierwszy do mojego stołu, zapisałem na zawsze w pamięci serca mojego.

Po wieczerzy nowego kolegę poczęstowawszy fajeczką, do późna rozmawialiśmy się z sobą i rozpoczęła się znajomość z czasem zamieniona w przyjaźń niczem nienaruszoną, trwałą aż do grobowéj deski.

Nazajutrz pana Adama wprowadziłem do naszéj szkoły, zainstallowałem w nowym obowiązku. Z początku nie widywałem go tylko podczas godzin szkolnych, gdyż zaraz po lekcji czemprędzéj wracał do siebie, zamykał się w swoim pokoju, lub stroniąc od ludzi szukał samotności w najodludniejszych miejscach, zapuszczał się w najgęstsze bory, krył po urwiskach górzystych brzegów Niemna. Od tego czasu ulubioną jego przechadzką, czy na wiosnę wśród majowych kwiatów, czy w lecie wśród burzy, błyskawic i grzmotu, czy wśród jesiennéj słoty, czy wśród zimowéj zamieci, stała się owa dolina, sławą jego imienia uwieczniona. Patrząc na to koledzy brali go za dziwaka, ja zaś powiedziałem, albo zakochany, albo poeta! Niepokoił mnie jednak ubiór na nim zawsze ten sam, coraz bardziéj wytarty, niepokoiło żem nie wiedział gdzie się stołuje, co je, a myśl że może niedostatek znosi, boleśnie mnie trapić zaczynała, tem bardziéj, że nowy nasz kolega akuratnością w pełnieniu obowiązków, obejściem słodkiem i cierpliwem z uczniami, poszanowaniem i poważaniem starszych wiekiem, wszystkich przyciągał do siebie. Wnet się dowiedziałem że *omnia mecum porto*, znajdowało się na nim, a dwie koszule w szufladzie, płaszcz którym się okrywał i przykrywał, oraz skórzanna poduszka, całą jego garderobę i pościel stanowiły. Dowiedziałem się, że pieczone w piecu kartofle służyły mu za codzienne pożywienie, a całym jego zbytkiem była herbata i kawa, całą pociechą fajka tytuniu. Do wygód życia nieprzyzwyczajony, niedbał o pokarm ciała, duszę karmił natchnieniem.

Mój kawalerze, mówił daléj zagrzany opowiadaniem swojem pan prefekt, łatwiéj przyswoić dzikiego niedźwiadka, unosić jastrzębia, nauczyć kanarka po serynetce śpiewać, jak przyciągnąć do siebie, ugłaskać odludka, jak otworzyć zasznurowane usta, odemknąć zaryglowane serce.

Ponieważ mnie jednak coś mimowolnie do naszego ciągnęło młodzieńca, udobruchać go, do poufałości zbliżyć, do zaufania nakłonić przedsięwziąłem. Niełatwe było pensum, ale kto chce ten wiele może. Po dwumiesięcznych staraniach zbliżyliśmy się do siebie, niby niechcący, i do tego doszedłem, że często bywał u mnie na obiedzie, a w końcu stołować się zaczął. Żona moja kazała mu uszyć tuzin koszul, opatrzyła garderobę, a nie chcąc skromności obrazić, wydatek na kupione przedmioty, wytrącała sobie miesięcznie z jego pensji.

Razu pewnego przyszedłszy do pana Adama pod wieczór, zastałem rozebranego, z rozczochranemi włosami, z fajką w gębie, wszerz i wzdłuż po pokoju chodził. Usta stłumione i niewyraźne słowa zdawały się wymawiać, oczy pałały gorączkowym ogniem, lica zazwyczaj blade, siną przybierały barwę. Skoro mnie ujrzał wchodzącego do pokoju, uspokoił się nieco, skłonił uprzejmie, na stołku posadził. Zaczęła się rozmowa, ale szła jakoś niegładko, on był smutny, mało mówiący, zdawało się, jakby co tylko się zbudził, co tylko powracał do rzeczywistości życia z krainy urojeń, snów i marzeń! Ja zaś więcéj z przywiązania niż ciekawości chciałem go wybadać, wyrozumieć; wywiedzieć o cierpieniu fizycznem albo moralnem, abym mógł przyjść z pomocą, albo li też z pociechą.

— Panie Adamie, — zapytałem, — czy jesteś chory?

— Być może, — odpowiedział; — głowa mnie boli.

— Może serce? — dodałem.

— Serce? — powtórzył:

Serce bije gwałtownie, oddechem nie władnę,
Iskry czuję w źrenicach, a na twarzy bladnę;
Niejeden z obcych głośno pyta o me zdrowie,
Albo o mym rozumie, coś na ucho powie.
Tak cały dzień przemęczę; gdy na łoże padnę.
W nadziei że snem chwilę cierpieniom ukradnę
Serce ogniste mary zapala w méj głowie! (16)

— To wasindzi podobno poetą, — zawołałem; — mój młody kawalerze, słuchaj zdrowéj rady na doswiadczeniu opartéj; porzuć poezję, ta ciebie do niczego niedoprowadzi, wróć do poczciwéj pracy. Proza umysł naucza, a poezja rozkołysze wyobraźnią, rozdraźni uczucie, nauczysz się latać po powietrzu, a po ziemi kiedy będzie potrzeba, nie potrafisz chodzić. Zmarnujesz młode lata, żal mi twojéj młodości.

Młodości! ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca
Ludzkości całe ogromy
Przeniknij z końca do końca! (17)

— odrzekł jakby w obłąkaniu.

— Biada mi z tobą, — zawołałem, — zgubiony człowiek, nie ma co z tobą robić.

Po kilku chwilach milczenia:

— Panie Adamie, — dodałem, — masz dużo zdolności, ale jesteś jeszcze bardzo młody, nie masz doświadczenia. Zająłeś miejsce piastowane przezemnie przez lat kilkanaście; chcąc drugich nauczać trzeba dużo umieć, a starszy wiekiem naturalnie więcéj od młodego posiada, bo miał więcej czasu do nabycia. Z tego powodu chcąc ci dać dowód mego przywiązania, ofiaruję spisane moje prelekcje, uwagi, spostrzeżenia; przydadzą ci się niezawodnie i pewny jestem, że z nich skorzystać nie omieszkasz. — To rzekłszy oddałem mu sexterna własną ręką pisane. Przyjął je z wdzięcznością, pocałował w ramie, i kiedym wychodził podziękował i aż na schody odprowadził.

Szkoda mi go, pomyślałem wracając do domu, dobry chłopiec, zdatny, potulny, usłuchany, ale ta nieszczęsna poezja głowę mu całkiem zawróci.

W kilka dni późniéj, po wieczerzy, rozmawiając z nim w tym samym przedmiocie, zbijając o ile mogłem wzrastający poetyczny nałóg, jak go wtedy zwałem.

— Panie prefekcie, — zawołał, — powstajesz przeciw poezji, a ręczę, że sam wiersze piszesz.

Zarumieniłem się nieco, bo mnie jakby na uczynku złapał, przyznałem się do winy, i dowieść chciałem, że poezja dla młodego jest niebezpiecznym szałem, dla starego przyjemną rozrywką. Czym go przekonał? wątpię; ale gdy mnie naglić zaczął, abym mu co z utworów moich przeczytał, dopełniłem żądania. Słuchając mojéj ramoty, uśmiechał się czasami, a gdym o zdanie zapytał, bo któryż z piszących nie ma miłości własnéj? chwalił, niektóre uwagi czynił, on młodszy mnie starego zachęcał, poprawiał, a ja już go wtedy jak mistrza słuchałem! Byłoż to przeczucie? —

Minęła zima, nastąpiła wiosna, a nic się w trybie życia Adama nie zmieniło, dopełniał obowiązków swoich z najsumienniejszą akuratnością, ale zawsze smutny, zamyślony, odludek; u mnie jednak bywał, zresztą nie uczęszczał prawie do nikogo. Już niektóre poezje jego, przebiegały z rąk do rąk, już Warcaby do brata, napisał; powiadano nawet, że pracuje nad daleko ważniejszym poematem, jednak tak jak jego długie wycieczki za miasto były dla wielu zagadką, to co pisałby-ło dla wszystkich tajemnicą.

Nastąpił roczny examin, a po nim wakacje; młodzież się rozjechała do rodzicielskich domów, prawie wszyscy nauczyciele opuścili miasto; ja z rodziną odpoczywałem po cało-rocznéj pracy pod tą wiejską strzechą, a Mickiewicz pozostał w mieście.

Dowiedziawszy się, że trzech uniwersyteckich kollegów przyszło z Wilna do Kowna piechotą, z odwiedzinami do naszego Adama, chęć mnie wzięła poznania się z niemi. W tym więc celu, razu pewnego pod wieczór udałem się do miasta. Zapukawszy do drzwi:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — rzekłem do pokoju wchodząc.

— Na wieki wieków, amen, — odpowiedziano ze środka. *(d. c. n.)*

(16) Sonet III A. M.

(17) Oda do młodości A. M.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY. *Budzyński* Fel. ob. z Lubartowa nr 603, *Cielecki* Leop. ob. z Zagórza nr 584, *Doberski* Adam ob. z Sulborza nr 2673, *Dmochowski* Alex. ob. z Burzaa nr 584, *Grabski* Stan ob. z Pudłowa nr 556, *Łacki* Michał ob. z Kielc nr 2668, *Łukaszewicz* Ant. ob. z Skaszewa nr 556, *Mniewski* Fel. ob. z Kutna nr 570, *Radwan* Lud. ob. z Sokolnik nr 570, *Wojciechowski* Michał ob. z Dobrzelina nr 625, *Walewski* Jan ob. z Trojanowa nr 570, *Zabłocki* Lud. obyw. z Debrzeńca nr 476, *Collignon* Karol dyrektor jeneralny towarzystwa drog żelaznych w Rossji z Paryża nr 414, *Kaczyński* Paweł emeryt z Paryża nr 1367.

WYJECHALI Z WARSZAWY. *Gadon* Woje. ob. do Żytomierza, *Hofer* Jan urzędnik do Białegostoku, *Kisielnicki* Stan ob. do Leszna, *Makomaski* Lud. ob. do Trembaczewa, *Potocki* Stan. hr. do Wysokiego Litewskiego, *Pretwicz* Józef ob. do Budziszewie, *Radziszewski* Medard ob. do Żytomierza, *Suchecki* Brunon ob. do Suchczyc, xiądz *Sawicki* Xaw. kanonik do Parczewa, *Szlubowski* Michał ob. do Opola.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIÉJ

dnia 4 Grudnia 1858 roku.

	żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.				
Pół-imperjały rossyjskie	—	—	5	16
Dukaty hollenderskie nowe ważne	—	—	—	—
Papiery.				
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)	94	29	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)	—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprocz kuponu) (4%) za 100 złp.	—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprocz kuponu) (4%) za 15 rs.	14	70	—	—
Obligacje cząstkowe za 500 zł. (oprocz kuponu) (4%)	—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.	—	—	—	—
〃 〃 lit. B. na 200 zł. bez proc.	—	—	—	—
〃 〃 procentowe (5%)	—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.	—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprocz kuponu (5%)	—	—	—	—
〃 〃 z roku 1855	—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium.	—	—	—	—
Obligi Wspólki Żeglugi Parowej w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750	—	—	—	—
Akcje drogi żelaznéj Warszawsko-Bydgoskiéj po rs. 100 (4%)	—	—	—	—
Akcje drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj za sztukę, praem.	—	—	—	—

Weksle z dnia 2 b. m.			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Berlin	100 Tal.	2 M.	100	30	100	20
〃	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
〃	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	152	20	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	77	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	50	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	66	—	—
〃	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	80	70	—	—
〃	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	98	55	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. 71½, od listów zastawnych kop. 27, od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. —

TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: *Walerja* (wznowienie). — *Łobzowianie.*

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukowac. — Warszawa dnia 23 Listopada (5 Grudnia) 1858.— Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*